

EMANUEL BUŁHAK

**DZIEŁA ŚW. DIONIZEGO
AREOPAGITY,
CHRISTIANITAS,
I FORMGESCHICHTE**



KRAKÓW 2016

www.ultramontes.pl

Dzieła św. Dionizego Areopagity, Christianitas, i Formgeschichte

EMANUEL BULHAK

Przez niebывały kataklizm dziejowy od codziennych moich zajęć i obowiązków oderwany, wreszcie – z ojców mych ziemi przez wroga wygnany – i nawet od wszelkich kłopotów majątkowych zwolniony, znalazłem w końcu dość wolnego czasu, by oddać się badaniom historyczno-filozoficznym, które mnie od młodości pociągały.

Znalazłszy się więc na bruku paryskim, zacząłem uczęszczać na wykłady w Sorbonie i w Collège de France. I tutaj to lekcje ś. p. profesora Picavet'a o filozofii średniowiecznej, a mianowicie o Janie Szkocie Eriugenie (Scot Eriugena vel Erigena) przywiodły mię do zainteresowania się dziełami św. Dionizego Areopagity i kwestią ich autentyczności.

Franciszek Picavet, jako zapalony wielbiciel Plotyna i szkoły neoplatońskiej, był naturalnym biegiem rzeczy wciągnięty do badań nad wpływem tej szkoły na pisma Ojców Kościoła i, co dalej idzie, na filozofię scholastyczną.

W ten sposób stał się jednym z promotorów na uniwersytecie paryskim tych badań nad filozofią średniowieczną i tych studiów, które są dalej prowadzone z taką znajomością rzeczy i takim powodzeniem przez Stefana Gilsona i które, wspólnie z rozbudzoną w całym świecie katolickim zainteresowaniem się filozofią św. Tomasza z Akwinu, przez impuls dany wiekopomną bullą Leona XIII-go z 14 sierpnia 1879 roku, przyczyniły się do zmiany zasadniczej opinii ogółu o wiekach średnich; opinii, wprowadzanej na manowce to przez bunt barbarzyństwa teutońskiego przeciwko kulturze grecko-łacińskiej, podniesiony przez Lutra i jego adeptów, i poparty przez rozpustnych kpiarzy tak z czasów Odrodzenia, jak też z XVIII-go wieku, to przez drętwość matematycznej racjonalizmu kartezjańskiego, ograniczoność i nieuctwo materializmu angielskiego i wypływającego zeń pozytywizmu francuskiego, to znowu przez pychę egocentryczną idealistów niemieckich.

Wszyscy ci ludzie uważali średnie wieki za epokę zupełnego zaniku kultury starożytnej, za zaćmienie wszelkiej wiedzy, za jakąś pustkę między czasami starożytnymi i epoką nowoczesną i, przez złudzenie optyczne, wynikające z lekkomyślności, albo z zaciekłości sekciarskiej, kładli na karb Kościoła katolickiego upadek cywilizacji starożytnej i zdziczenie obyczajów, spowodowane wyłącznie przez nawałę na imperium rzymskie dzikich plemion barbarzyńców, po większej części germańskich, ich właśnie przodków wedle krwi i ducha.

Chrześcijaństwo, przeciwnie, nie tylko nie przyczyniło się do upadku cywilizacji starożytnej, ale dało nowy pochop i podniecie myśli filozoficznej greckiej, która pod ożywym jego tchnieniem rozkwitła bujnym kwieciami tak w wiekopomnych dziełach Ojców Kościoła, jak w szkole filozoficznej neoplatońskiej, gdzie myśl grecka, acz pogańska, doszła do niebywałej i niedościgłej dotychczas wysokości.

Obie te cywilizacje nie tylko się nie wykluczały, ale nawzajem na siebie wpływały i uzupełniały się, szczególnie od chwili, kiedy filozofia Platona i teoria stoików o Logosie, opromieniona natchnieniem Starego Testamentu, stopiła się w jedną syntezę w dziełach żyda aleksandryjskiego, Filona. Synteza ta myśli grecko-żydowskiej zbliżyła się do tego stopnia do pojęć chrześcijańskich, że w listach św. Pawła znajdujemy kilka zdań zupełnie podobnych do zdań Filona w dziele jego *De Providentia* z tą różnicą tylko, że w miejsce wyrazu Nus (*nous*) znajdujemy u św. Pawła wprost imię Chrystusa, i podobnie jak u Filona wyraz *dynamis* dla oznaczenia drugiej osoby Bóstwa.

Przecież mistrzem Plotyna, założyciela szkoły neoplatońskiej, był ów Ammonius Saccas, w młodości swojej chrześcijanin, wychowanek, razem z Orygenesem, Longinusem i Herennjusem, chrześcijańskiego Didaskaleion w Aleksandrii, założonego przez św. Pantena i prowadzonego pewien czas przez Klemensa Aleksandryjskiego.

Z drugiej zaś strony, owi przesławni Kapadocyjczycy, ów wielki Bazyli ze swoim bratem św. Grzegorzem z Nyssy i swoim przyjacielem św. Grzegorzem Nazjanzeńskim pobierali wykształcenie, jak większość w owych czasach zamożnej młodzieży tak chrześcijańskiej, jak pogańskiej, w Akademii pod Portykami i w Lyceum, tj. na uniwersytecie pogańskim w Atenach, który przetrwał do roku 529 lub 530, kiedy został zamknięty przez cesarza Justyniana.

Chrześcijanie posilkowali się metodami filozofii greckiej dla wytłumaczenia rozumowego swoich dogmatów, a poganie znajdowali w chrześcijaństwie spełnienie najwyższych aspiracji swojego ducha i uwieńczenie rozwoju swojej myśli filozoficznej.

Obie te cywilizacje nawzajem się przenikały, aż nareszcie zupełnie się z sobą złąły.

Filozofia pogańska zanikła, bo teologia chrześcijańska wchłonęła w siebie wszystko, co było najwznioślejszym i najgłębszym w filozofii greckiej. Bo chrześcijaństwo dało ludzkości nie tylko zasady, ale i dyscyplinę, które odpowiadały najwyższym dążnościom ducha ludzkiego, ale do których umysł ludzki, pozostawiony sam sobie, dojść nie był w stanie.

Aczkolwiek bowiem prawdy chrześcijańskie były uwieńczeniem całego przebiegu myśli ludzkiej, ale zarazem je też przekraczały. Wyrocznie więc zamilkły, po morzach i wodach rozległ się gromki głos, że księżę wszystkich demonów "Wielki Pan" umarł (1). Nastąpiła pełnia czasów.

Odtąd poganom nie pozostawało nic do powiedzenia, można tylko było wyklądać i komentować wyrażenia Chrystusowe, albowiem ponad prawdy chrześcijańskie umysł ludzki nic wyższego ani pomyśleć, ani wyobrazić sobie nie jest w stanie: może im przeczyć, czasem sili się je obalić, ale odtąd poza nimi nic pozytywnego zbudować nie potrafi.

Obie te cywilizacje tak się do siebie zbliżyły, że w literaturze pierwszych wieków chrześcijaństwa czasem jest trudno rozpoznać, czy dane dzieło napisane jest przez poganina, czy przez chrześcijanina. Dostyc, że wspomnę tu o traktatach Boecjusza, albo o ostatnim wybitnym poecie starożytnym Auzonie. Sądząc z jego poezji świeckich, trudno byłoby się domyśleć, że Auzon był chrześcijaninem, gdybyśmy nie mieli jego korespondencji ze św. Paulinem z Nola, z którym wymieniał swoje utwory poetyckie (najlepszymi utworami św. Paulina, tego wykwiutnego i delikatnego poety, są jego dwa listy pod nr. 10 i 11-tym, poświęcone Auzonowi), i gdyby nadto nie dał nam ody o Trójcy Przenajświętszej, wyłożonej w najgłębszych i najściślejszych formułach teologicznych. Poezje tegoż samego Auzona świadczą o tych szerokich kręgach, które już w III i IV wieku zatoczyła w Galliach owa chrześcijańska, grecko-rzymska cywilizacja. Z poezji tych dowiadujemy się, że w owym czasie istniało w Galliach kilka uniwersytetów, jak w Burdigala (Bordeaux), Tuluzie i Narbonie, uczęszczanych przez tysiące studentów, i że profesorowie tych

uniwersytetów cieszyli się takim szacunkiem i poważaniem, że dochodzili nawet do honorów konsularnych, jak ów sam Auzon w roku 379-ym. Cywilizacja grecko-rzymska i to chrześcijańska, już w II–III wieku, sięgała aż do najdalszych zakątków imperium rzymskiego; od Edessy i Egiptu i pustyń Arabii aż do Brytanii i najodleglejszych zakątków Irlandii, od Numidii, Kartaginy i Cyrenaiki aż do Chersonezu Tauryckiego i Kaukazu.

Brytania i Irlandia były pokryte szkołami i zakonami, i tu też w końcu przed nawałą barbarzyńską schroniły się ostatnie szczątki tej cywilizacji, które stały się zarzewiem Odrodzenia Karolińskiego. Stamtąd to Karol Wielki przyzwał Alkuina, a Karol Łysy Szkota Eriugę, tłumacza dzieł św. Dionizego Areopagity, które są właśnie najwyższą syntezą tych obu cywilizacji, łabędzim śpiewem filozofii platońskiej i jednocześnie pierwszym systematycznym wyłożeniem teologii chrześcijańskiej.

I to jest zupełnie zrozumiałe. Wiedza bowiem nie jest niczym innym, jak rozpatrywaniem zjawisk z punktu widzenia jedności (albo wieczności, jak to niektórzy się wyrażają). I kto nosi w sobie prawdę, ten dzierży kryterium niechybne dla odróżnienia prawdy od fałszu, tego, co jest dobrem, od tego, co jest złem, ten umie odnaleźć prawdę na dnie każdego poważnego systemu filozoficznego i sprowadzić rozbieżność myśli ludzkiej do jedności – do syntezy; nie wstydzi się i nie kryje gdzie tę prawdę znajduje, bo prawda wszędzie gdzie jest, jest jedną, jest powszechną, jest katolicką.

Tak św. Justyn uważa Platona za natchnionego od Boga. Orygenes stawia sobie za zadanie uzasadnić rozumowo dogmaty chrześcijańskie według metod filozofii greckiej. Klemens Aleksandryjski właśnie twierdzi, że prawda wszędzie, gdzie się znajduje, jest katolicką, a w późniejszych już czasach św. Augustyn przyznaje się, że czytanie Plotyna przyprowadziło go do lepszego pojmowania Ewangelii św. Jana.

Kto zaś przebywa w fałszu i obłudzie, ten, nie znajdując w sobie samym pewnego kryterium, widzi wszędzie sprzeczność i rozbieżność, nic nie umie sprowadzić do jedności, gubi się w szczegółach i szczegółikach, i dostrzega wszędzie przeciwieństwa. Ten też nic nie buduje, a tylko wszystkiemu przeczy i wszystko obala.

Otóż bliższe zapoznanie się z wiekami średnimi i głębsze studia nad ich filozofią doprowadziły uczonych do przekonania, że wieki średnie nie tylko nie były epoką obskurantyzmu i jakąś luką między cywilizacją starożytną a czasami

nowożytnymi, lecz, przeciwnie, były przebudzeniem się do życia po nawale barbarzyńskiej i odrodzeniem myśli filozoficznej greckiej, epoką, w której myśl ta, opromieniona światłem nauki chrześcijańskiej, doszła do swego apogeum i potrafiła objąć jedną wzniosłą syntezą wszystkie dotychczasowe zdobycze myśli ludzkiej; wieki średnie są właśnie łącznikiem nieuniknionym między tymi dwiema epokami, bez którego nie można byłoby przedstawić sobie rozwoju myśli współczesnej. I tak, jak w czasach rozkwitu scholastyki, w wieku XIII-tym góruje nad wszystkimi myślicielami św. Tomasz ze św. Bonawenturą, tak w samym jej zaraniu, za czasów Odrodzenia Karolińskiego, przewyższają o głowę wszystkich innych filozofów Scot Eriugena, a nieco później św. Anzelm. Eriugena jest pierwszym z porządku wielkim myślicielem średniowiecznym, założycielem właściwym scholastyki, pierwszym, który ujął całą wiedzę ludzką w jeden wielki, potężny, pełen wzniosłości systemat, jednoczący w sobie myśl grecką z Objawieniem Chrystusowym; i, chociaż zeszedł na manowce, popadłszy w panteizm, próba ta dotychczas zadziwia nas swoją wzniosłością i uniwersalnością. Rozumie się, że systemat ten nie mógł być tak pełnym, jak *Summa teologiczna* św. Tomasza z Akwinu, bo dzieła Arystotelesa, z wyjątkiem niektórych, nie były jeszcze w tej epoce znane, a całą swoją znajomość filozofii greckiej Eriugena opierał wyłącznie na dziełach św. Dionizego Areopagity, dla przetłumaczenia których Ludwik Pobożny, ojciec Karola Łysego, sprowadził go z Irlandii. W Paryżu bowiem wykształcenie upadło do tego stopnia, że nie było nikogo, kto by mógł biegle tłumaczyć z greckiego. Na rozkaz Ludwika Pobożnego próbował to uczynić Hilduin, opat z St. Denis, ale prawdopodobnie to się mu nie udało. Rzecz się miała tak: Michał Zająkliwy, cesarz Wschodu, chcąc być przyjemnym cesarzowi Zachodu, nie znalazł nic cenniejszego do ofiarowania Ludwikowi Pobożnemu, jak dzieła św. Dionizego Areopagity, które mu przysłał w bogatej oprawie osobnym poselstwem w roku 827-ym do Paryża. To dowodzi, że na Wschodzie utarte było podówczas mniemanie, że św. Dionizy, uczeń św. Pawła, pierwszy biskup ateński, był też założycielem chrześcijaństwa w Lutecyi *in Parisiis*.

Co prawda, już przedtem znajdował się w rękach królów francuskich inny egzemplarz tych dzieł, ofiarowany Pepinowi Krótkiemu przez papieża Pawła I-ego (757–767), ale dzieło to leżało bez użytku z powodu, jakieśmy to widzieli, nieznamości języka greckiego. To by wszakże świadczyło, że i w VIII w. w Rzymie również identyfikowano Dionizego Ateńskiego z pierwszym biskupem paryskim. Dzieła te w tłumaczeniu Scota Eriugeny stały się podwaliną całej filozofii scholastycznej, inaczej mówiąc, kamieniem węgielnym całej naszej

zachodniej cywilizacji, jak również posłużyły za podstawę dla ostatecznego utrwalenia teologii Kościoła Wschodniego w dziełach ostatniego z wielkich Ojców tegoż Kościoła – Jana Damascena, który całkowicie oparł się na dziełach św. Dionizego. On jeden dostąpił zaszczytu, że był komentowanym (w VI w. przez Jana i Grzegorza ze Scytopolis, a w VII przez św. Maksyma Wyznawcę), bo dotąd komentowano tylko księgi Pisma św. Według świadectwa tegoż Maksyma był już komentowanym w II w. przez Dionizego Aleksandryjskiego, a w r. 500 został przetłumaczony na język syryjski przez Sergiusza z Rezainy.

On stał się podwaliną dogmatyki Kościoła Wschodniego, a znaczenie jego w filozofii scholastycznej wyraża się choćby w tym, że św. Tomasz z Akwinu cytuje go w swej *Summie teologicznej* w 1702 miejscach! Tłumacz Dionizego, J. Dulac, powiada, że gdyby dzieła Dionizego zaginęły, mogłyby być zrekonstruowane z dzieł św. Tomasza. Nie wyprzedzajmy jednak biegu naszego wykładu i powróćmy do motywów, które mnie skłoniły zająć się dziełami św. Dionizego.

Najpierw byłem mocno zdziwiony, że genialny autor pierwszego systematycznego wykładu prawd chrześcijańskich i ich filozoficznego rozwinięcia uszedł dotychczas zupełnie mojej uwagi oraz że podczas mych studiów w Krakowie i Monachium i to w czasie największego rozbudzenia studiów tomistycznych według wskazówki danej przez Leona XIII-go nigdy o nim nie słyszałem.

Zafrasowało mię także, że prof. Picavet uporczywie nazywał autora tych sławnych traktatów – Pseudo-areopagitą i uważał go za filozofa neoplatońskiego i za ucznia Proklusa. Jak to, powiedziałem sobie, dotąd ludzkość cała, najwięksi uczeni i filozofowie nie spostrzegli, na kim opierali swoją naukę, nie rozróżnili chrześcijanina od poganina, pisarza heretyckiego od katolickiego, autora z pierwszych wieków chrześcijaństwa od autora V lub VI w. i to na Wschodzie, w krajach języka greckiego, w czasie wszechwładnego panowania tego języka, kiedy my obecnie z największą łatwością odróżniamy pisma autorów sprzed 50-ciu lat, a cóż dopiero sprzed 500 lat! A manuskrypty czy są z pierwszych wieków chrześcijaństwa, czy z czasów komentatorów lub tłumaczeń tych dzieł z VI lub VII w., czy to są papirusy czy pergaminy? I na tym by się nie poznał w wieku IX-tym ów wykwinny znawca literatury i bibliografii greckiej, jakim był Focjusz, któremu zawdzięczamy zachowanie w odpisach tyłu ułamków zaginionych pisarzy starożytnych, a który żył prawie w tym samym czasie w latach 838–893.

Nie, powiedziałem sobie, to być nie może, to pewno napaść niesłuszna protestantów niemieckich, tak zwanej krytyki "naukowej", bo wiadomo, że tylko to, co jest protestanckie i niemieckie jest "naukowym", z dołączeniem dzieł kilku protestantów lub ateuszy anglosaksońskich i kilku suspendowanych księży katolickich, pochlebających tendencjom protestancko-niemieckim.

Jakoż śpieszę do źródeł katolickich, rozumie się, niemieckich i oto co znajduję. Wszyscy – Alzog, Stöckl, Hergenröther, a obecnie Bardenhewer, mieszczą dzieła Areopagity w wieku V-tym, albo VI-tym. Wreszcie jezuita Stiglmayr szczyci się tym, że dzieli z H. Kochem honor ostatecznego obalenia autentyczności dzieł św. Dionizego i głosi z istic teutońską pychą, że odkąd on przemówił, kwestia autentyczności dzieł Areopagity jest zupełnie pogrzebaną. O uczonych polskich nie mówię, bo ci idą na pasku nauki niemieckiej i powtarzają za nią gotowe frazesy, jak za panią matką pacierz, a kwestią Dionizego specjalnie się nie interesują.

Wszystko to mnie jednak nie odstręczyło, bo wiedziałem, jak dalece pisarze katolicy niemieccy zostają pod wpływem uczoneści protestanckiej, która im imponuje swoją erudycją, drobiazgowością i pozorną ścisłością, a może też w tym odgrywa znaczną rolę i duma narodowa, bo przecież cywilizacja protestancka jest narodową kulturą niemiecką. Jak to – powiedziałem sobie – dzieła szalbierza mogłyby mieć takie epokowe znaczenie, być fundamentem całej teologii i filozofii chrześcijańskiej? Jak to szalbierz mógłby się wznieść do takich wyżyn myśli i ducha? I po cóż ten genialny pisarz miałby podszywać się pod cudze imię, kiedy wszystko to podobno było już znane z pism poprzedzających go neoplatoników i to w czasach Justyniana, kiedy ostatnie ślady pogaństwa już zanikały. A gdzież w takim razie dzieła prawdziwego Areopagity? I jak się stać mogło, że zaginęły doszczętnie i bez śladu? Przecie, jeśli ów fałszerz przyjął cudze miano, musiał cośkolwiek przepisać z dzieł prawdziwego Areopagity. Dlaczego więc krytyka "naukowa" dotąd nie zajęła się wygrzebaniem tego pierwotnego tekstu z dopełnień i przeobrażeń owego fałszerza? Dlaczego nie poszukuje tego źródła, tego Q (Quelle), jak to poczyną z innymi niby to fałszerzami, których my czcimy jako Ewangelistów? I tym bardziej zacząłem interesować się tymi kwestiami, im bardziej owa krytyka "naukowa", sc. protestancko-niemiecka, upierała się traktować Dionizego jako szalbierza.

Studiując pierwsze czasy chrześcijaństwa i znając tych "egzegetów", zrozumiałem, jak wielką jest doniosłość dzieł Areopagity, skoro posądzenie o fałszerstwo dzieli ze wszystkimi niemal Apostołami i Ewangelistami; skoro

największy przewrót duchowy i moralny, jaki się w historii dokonał, opiera się, według tej krytyki, wyłącznie na szalbierstwie, i to szalbierstwie celowym i solidarnie popełnianym przez różnych ludzi, w różnych krajach, na przestrzeni wieków dziesięciu!! I oto widzimy ze smutkiem, że często nawet pisarze katoliccy nie mogą się oprzeć wpływowi tej krytyki i, już to przez słabość, najczęściej przez próżność, w pogoni za rozgłosem i popularnością, wchodzą w podejrzaną kompromisy z tą krytyką, która prowadzi ich dzieła na indeks, a ich samych często do apostazji.

Ponieważ, jak widzimy, los pism św. Dionizego Areopagity zależy jest od "naukowej" egzegezy Pisma św., a ataki, skierowane na niego, są analogiczne z atakami na Ewangelistów i naukę katolicką, muszę więc choć pokrótce przedstawić, co to jest owa krytyka "naukowa" Pisma św. i autorów z pierwszych czasów chrześcijaństwa.

Poznałem ją nieźle z dwóch jej reprezentantów na uniwersytecie paryskim, z wykładów i dzieł Alfreda Loisy w Collège de France, oraz Guignebert'a w Sorbonie. Alfred Loisy, suspendowany ksiądz katolicki, dawny profesor de l'Institut Catholique, pełen obłudy i nieszczerości, stara się być pisarzem oryginalnym, a właściwie powtarza tylko to, co znajdzie u protestantów. Guignebert jest utalentowanym o kostycznej werwie wulgaryzatorem wiedzy niemieckiej, rozumie się protestanckiej, usadowiony przez masonerię francuską na katedrze Alberta Wielkiego i św. Tomasza z Akwinu. Wreszcie dla poznania ostatecznych rezultatów egzegezy protestanckiej, rozumie się, zastępującej i znoszącej wszystkie dotychczasowe "zdobycze nauki", przewertowałem kilka najważniejszych dzieł owego przesławnego prof. Harnacka z Berlina, tego obecnego patriarchy protestantyzmu pruskiego i wyrocznie w sprawach egzegezy skrypturalnej.

Jest to szczerzy, poczciwy, dobroduszny Niemiec, zawołany pracownik, niezmiernie bystry analityk, stara się jak może być bezstronnym, ale ma umysł do tego stopnia zaćmiony przez przesady protestanckie, że naiwnie stawia Lutra, tego pełnego pychy i cynizmu mnicha, wszetecznego pijaka, o niedostatecznym filozoficznym wykształceniu, na równi ze św. Pawłem. Kiedy tak jest z Harnackiem, to czego można się spodziewać od innych krytyków! Czyż można zaufać logice i bezstronności ludzi, którzy w osobie apostoła swojego Lutra, zbuntowawszy się przeciwko hierarchii kościelnej, wbrew oczywistości historycznej i tekstom Pisma św. obalili wszelką hierarchię kościelną i, co stąd wypływa, znieśli kapłaństwo, a co za tym idzie, sakramenty, liturgię i obrządk;

którzy, wbrew logice, odmówili wszelkiej wartości tradycji, tej skarbnicy wiedzy i podstawy wszelkiego nauczania; znieśli wszelką powagę ciała nauczającego i wtrącili sumienia ludzkie w zupełną niepewność i anarchię i jednym zamachem obalili wszelką religię pozytywną. Czyż można ufać takiemu Lutrowi, który nie śmiać siebie samego ogłosić prorokiem, bo wiedział, że wśród swoich najbliższych adeptów nie znalazłby dosyć naiwnych, by temu uwierzyli, był zmuszony oddać na pastwę nieokrzesanych mas interpretację Pisma św., głosząc, że religia chrześcijańska opiera się wyłącznie na tekstach Nowego Testamentu, które każdy może sobie dowolnie tłumaczyć.

Obaliwszy autorytet papieża, Kościoła i ciała nauczającego, skoro nie było żadnej wyższej instancji dla określenia, co jest zgodnym z nauką chrześcijańską, a co jest z nią niezgodnym, co jest sprawiedliwym, a co niesprawiedliwym, co jest dobrem, a co złem, był zniewolony postawić potworną zasadę, że wiara sama zbawia, i wbrew wyraźnym słowom św. Jakuba twierdził, że dla zbawienia nie trzeba dobrych uczynków. Jeśli zaś tylko wiara sama zbawia i dobre uczynki nie są potrzebne dla zbawienia, w takim razie nie ma też w życiu zagrobowym nagrody za dobre uczynki i kary za złe, a o zbawieniu albo potępieniu decyduje tylko nieubłagane fatum – i taką to konsekwencję wyciągnęli z tych zasad jego późniejsi adepci, Kalwin w swojej nauce o predestynacji – i tym doprowadzono ludzkość do zupełnej anarchii moralnej, a stąd do komunizmu politycznego. Nie omieszkało też natychmiast z tego skorzystać prostactwo i wszelkie męty społeczne, podniósłszy bunt z Münzerem na czele przeciwko panom i wszelkiej władzy. (Charakterystycznym jest, że odezwa Münzera niczym się nie różni od odezw komunistycznych Lenina et consortes) (2). Kiedy jednak anarchia zwróciła się przeciwko Lutrowi samemu, on widząc, że bez autorytetu obejść się nie można, starał się znieść zasadę tylko co przez siebie ustanowioną wolnej interpretacji Pisma św. i ogłosił siebie za nieomylnego wykładacza nauki Chrystusowej, stosując bluźnierczo do siebie słowa św. Pawła, że gdyby anioł zeszedł z nieba i co innego nauczał, niż on, Luter, to należałoby wierzyć jemu, Lutrowi, a nie aniołowi.

Jeśli więc wiara tylko zbawia, to się rozumie wiara taka, jakiej naucza Luter, a nie inna; z tego zatem wynika, że tylko luteranie, a ostatnio adepci prof. Adolfa von Harnack, mogą być zbawieni, i to bez żadnej z ich strony zasługi, wszyscy zaś inni będą potępieni. Ale to już ocalić protestantyzmu od rozkładu nie mogło: dla poparcia swego autorytetu Luter był zmuszony przyzwać do pomocy władzę świecką, a protestanci ogłosili zasadę, że głową Kościoła jest każdorazowy władca panujący w danym kraju – *cujus regio – ejus religio*.

Religia stała się narzędziem w ręku władzy świeckiej – religią nacjonalną, a sam Bóg bóstwem etnicznym, *der gute, alte deutsche Gott*.

Ponieważ te przewrotne teorie, wprowadzone przez założyciela protestantyzmu, były sprzeczne z prawdą historyczną, z tekstami Pisma św., a nawet ze zdrowym rozsądkiem, zaczęto przeto przeinaczać fakty, oświecać je fałszywym światłem, dręczyć teksty, a kiedy pomimo to one się opierały, zaczęto je nawet fałszować, albo starano się je zniweczyć, ogłaszając za nieautentyczne, albo interpolowane (wtrącone), kpiąc i wyszydzając tradycję. W swojej arbitralności Luter doszedł nawet do tego, iż drwi z wszelkiej logiki, lekceważy Arystotelesa i wyśmiewa filozofię, a nade wszystko szydzi z scholastyki.

Siła materialna stanowiła o wszystkim nawet w dziedzinie umysłowej i moralnej. Wiemy, jak nią się posiłkowali Henryk VIII i Elżbieta, Kalwin i Gustaw Adolf i te hordy barbarzyńskie, fanatyczne, bezczeszczące kościoły i groby, niszczące wszelkie zabytki sztuki i nauki, mordujące, grabiące, gwałcące jak ich przodkowie w wędrówce narodów. A jako propagatorów najnielogiczniejszej z sekt widzimy najbardziej rozwiązłych rozpustników, jak von Huttena, Małgorzatę Nawarską, Rabelais albo Lorenza Valla.

Kiedy na koniec przez zdradę, grabieże, pożogi i niesłychane rzezie protestantom udało się w niektórych krajach się utrwalić i założyć państwa protestanckie, a umysły się uspokoiły i utworzyła się nawet pewna tradycja i niby teologia protestancka, wówczas ludzie bardziej oświeceni i sumienni, powziawszy przecież pewne podejrzenia co do wiarogodności tradycji protestanckiej, zaczęli gorliwie i metodycznie szukać w Piśmie św. uzasadnienia swoich wierzeń. Ale przekonali się niebawem, że ich teorie i praktyki nie znajdują uzasadnienia ani w tekstach Pisma św., ani w interpretacji pisarzy kościelnych pierwszych wieków chrześcijaństwa. A chociaż nie mogli zaprzeczyć temu, że tradycja katolicka najlepiej odpowiada faktom historycznym, przedstawionym w Ewangeliach i interpretacji Pisma św. przez pisarzy kościelnych pierwszych wieków chrześcijaństwa, to jednak, zamiast uwierzyć w nieprzerwaną ciągłość tradycji katolickiej, przejęci nie tyle może przesądami protestanckimi, ile pychą narodową, zaczęli podkopywać fundamenta same chrześcijaństwa, obalać autentyczność i wiarogodność Ewangelij, bo jakże Ewangelie nie mogłyby odpowiadać temu, co Luter nauczał i w co od wieków tyle generacyj Niemców wierzyło.

Protestanci wyimaginowali sobie w swojej wyobraźni jakieś pierwotne chrześcijaństwo, jakieś *Urchristentum*, *Altkatholische Kirche*, na żadnych historycznych, ani skrypturalnych dowodach nie oparte, które miało odzwierciedlać prawdziwe intencje Chrystusa z "przedpaulińskiej" epoki, a które rzeczywiście odpowiadałoby ich protestancko-germańskim przesądom. W tej destrukcyjnej pracy przybiegli im chętnie z pomocą wszyscy materialści, ateusze, rozpustnicy i żydzi. Wszyscy stali się wykładowcami Pisma św., nawet teologii katolickiej, rozumie się zawsze w duchu przeciwnym tradycji katolickiej i wszystko, co się pisze przeciwko religii katolickiej, nawet największe bzdurstwa – jest krytyką "naukową", wszystko zaś, co jest napisane w duchu katolickim, jest nienaukowym. Zła wola dochodzi do tego, że jedni i ci sami autorzy, co chwila, stają na nowych stanowiskach, często zupełnie sobie przeciwnych, byle tylko obalić wierzenia chrześcijańskie; nawet ci, którzy w ogóle nie wierzą w istnienie Chrystusa, stają na czele wydawnictwa, zajmującego się egzegezą Pisma Nowego Testamentu, a najznakomitszy patolog współczesny Niemiec katolickich, Bardenhewer, naiwnie za protestantami powtarza, że krytyka "naukowa" wzięła swój początek z reformacji! Tak, krytyka, to pewno, ale tylko nie naukowa.

Owi przesławni egzegeci tak dobrze zabrali się do tej sprawy, że z chrystianizmu, a szczególnie z protestantyzmu nic nie pozostało. Katolicyzm jeszcze się ostał jako nauka Antychrysta, oparta na sfalszowanych Ewangeliach. A z protestantyzmu pozostał tylko *der gute, alte, deutsche Gott*, Luter jego prorok i Harnack jego następca. I jak Jezus był pośrednikiem między Bogiem a Lutrem, tak profesor, dr. Adolf v. Harnack jest pośrednikiem pomiędzy Lutrem a narodem niemieckim i zadaniem jego jest ostateczne oczyszczenie natchnień tego proroka z pozostałości katolickich, które je zaćmiewały, i znalezienie dla tych natchnień uzasadnienia historycznego w prawdziwych wyrzeczeniach Jezusowych (*logia Christou*), zagrzebanych pod stekiem ewangelicznych fałszerstw. Ponieważ zaś Ewangelie stoją w wyraźnej sprzeczności z twierdzeniami i ustrojem, wprowadzonym przez Lutera, przeto, zdaniem Harnacka, nie mogły one nie być sfalszowane lub przeinaczone, skoro są pisane tendencyjnie, po nawróceniu Apostołów przez Pawła, dla zastosowania mitów odradzającej się natury, mitów Mitry, Attisa, Adonisa, Dionisosa etc. do osoby Jezusa z Nazaretu i dla wprowadzenia obrządku łączenia się z Bóstwem przez pożywanie Boga i odradzanie się w Nim i przezeń. Dotąd Jezusa nikt nie zrozumiał. Uczniowie Jego nie tylko Go nie rozumieli, ale nawet poczęli podsuwać Mu słowa, których nigdy nie wygłaszał, przeinaczać i dopełniać w

falszywym duchu Jego wyrzeczenia. Tylko Luter, ten drugi Paweł, (tylko, że Paweł był fałszywym prorokiem, a Luter prawdziwym zesłańcem nieba), przejrzał i odgadł ducha Jezusowego, chociaż nie będąc w stanie jeszcze całkowicie z przesądów swego wieku się wyzwolić, mimo że w niektórych wypadkach miał odwagę się sprzeciwić tekstom Ewangelii, (co mu Harnack bardzo chwali), przypisywał tym tekstom zanadto wielkie i niezasłużone znaczenie. Dopiero teraz Harnack, postępując dalej w duchu Lutera, oczyszcza Ewangelię z fałszerstw i naleciałości pogańskich, tj. greckich i ma nadzieję odnalezienia na dnie Pisma św. prawdziwych wyrzeczeń Jezusa, które niewątpliwie będą zgodne z duchem nauki Lutera. Bo, jak to już zaznaczyłem, Apostołowie i Ojcowie Kościoła intencyj Jezusa Nazareńskiego nie zrozumieli, a nawet je przeinaczyli. Luter jeden, duchem proroczym wiedziony, je przeczuł, a Harnack zrozumiał. Tymczasem protestanci, pozbawieni autentycznego tekstu Ewangelii, tj. jedynej podstawy swojej wiary, są zmuszeni pozostawać bez żadnej pozytywnej religii, w niepokojącym oczekiwaniu (*ganz gespannt*), dopóki prof. A. von Harnack nie objawi im autentycznych słów Chrystusa i nie objaśni im prawdziwego ich znaczenia.

Zdaniem krytyki protestanckiej Jezus Nazareński to nic nie znaczący Żyd, któremu się może uroiło w ostatnich czasach jego życia, iż jest Mesjaszem, przepowiedzianym przez proroków i który swoją obietnicą poprawienia losu ludzkości i rychłego przyjścia Królestwa Bożego na ziemię pociągnął za sobą pewną grupę ciemnych rybaków, ale sam nigdy nie uważał siebie za Boga i Apostołowie nie wierzyli w jego Bóstwo. Życie jego i działalność przeszły niepostrzeżenie. Filonowi z Aleksandrii był zupełnie nieznany. Józef Flawiusz nic o nim nie pisał. Żaden pisarz starożytny o nim nie wspominał. A gdyby ich zapytać: jak to powiadacie, że Jezus nie uważał się za Boga, a teksty ewangeliczne? Oczywista interpolacja. Przecież Marek, najdawniejszy z Ewangelistów, nic o tym nie wspomina. A zmartwychwstanie i ukazywanie się po zmartwychwstaniu? No, zmartwychwstanie, czy nie wiadomo, czego to sobie ludzie pod wpływem wiary nie wyobrażają. A, zresztą, każdy z Ewangelistów odmiennie to przedstawia. A Przemienienie Pańskie? Trudno im znaleźć na to odpowiedź. Posiłkują się więc wykrętem i powiadają: czyż nie wiadomo jakim to "legendom" ludzie dają wiarę. Nie, odpowiadamy, wyrazu "legenda" tu używacie niewłaściwie. Legendą się nazywa opowieść, którą się ma z ust osób trzecich, a najczęściej jeszcze dalszych. Kiedy zaś pewne zdarzenie ogląda własnymi oczami trzech świadków, i to najbardziej wiarogodnych i autentycznych, jak św. Piotr, św. Jakub starszy i św. Jan i tych świadków

Ewangelisci za życia ich albo jako bezpośredni ich uczniowie na świadectwo przywodzą, a wy przypuszczacie, że zdarzenia tego nie było, to nie jest to już legendą, ale po prostu kłamstwem. Przed trybunałem cywilnym byłibyście za to oszczerstwo mocno odpowiedzialni, bo trzech wiarogodnych świadków aż nadto wystarcza dla udowodnienia prawdy. Wreszcie sami w innym miejscu powątpiewacie o prawdziwości pewnego zdarzenia, bo przy tym był tylko jeden świadek, należy zatem wnosić, że gdyby było dwóch świadków, albo więcej, to trzeba byłoby przyjąć to zdarzenie za wiarogodne. Mówiąc właśnie o ustanowieniu Eucharystii, o słowach św. Pawła: "Pan Jezus w nocy przed wydaniem wziął chleb, czynił dzięki, łamał go etc...", jeden z owych sławnych krytyków protestanckich, usiłuje temu faktowi zaprzeczyć, i odwołuje się do zasady jurydycznej, że jeden świadek nie jest świadkiem, a tutaj twierdzicie, że i trzech świadków nie wystarcza. A na jakiejże to zasadzie?

A więc z punktu widzenia prawa cywilnego ten proces przegralibyście, a z punktu widzenia psychologicznego to imputowanie kłamstwa trzem Apostołom nie ma najmniejszego sensu. Bo można sobie przedstawić wariata, któryby wyobraził sobie, że jest bogiem, albo królem żydowskim i za to poniósł śmierć. Ale takiego wariata, któryby jakiegoś nic nie znaczącego żyda, osobiście mu znanego, powieszzonego na krzyżu, ogłosił bogiem i za świadectwo o tym poniósł męczeństwo, takiego wariata jeszcze nigdy nie było i nie będzie. A tymczasem takich wariatów w danym wypadku było trzech.

Dalej powiadacie, że Józef Flawiusz o Jezusie nic nie pisał, ależ to jest wierutnym kłamstwem, bo we wszystkich kodeksach jego dzieł, które do nas doszły, jest wzmianka o Nim dwukrotnie. No tak, odpowiadacie, ale to jest interpolacja, jednak o drugim ustępie sami wątpicie, czy jest interpolowany, czy nie. Dlaczegoż więc wprzód kategorycznie twierdziliście, że u Józefa Flawiusza nie ma wzmianki o Jezusie? A cóż zrobiliście ze świadectwem Tacyta, Swetoniusza, Pliniusza, Celsusa? Te nic nie znaczą, powiadacie, bo mogą tylko być echem tradycji chrześcijańskiej. Nie, to zakrawa na farsę. Celsus, ten najzacieklejszy przeciwnik chrześcijaństwa, czerpiący swe natchnienie od tychże chrześcijan! To jest rozumowanie na opak. Zdaniem tych krytyków Chrystus z Nazaretu nigdy żadnej religii nie założył, a skądże powstało chrześcijaństwo? Apostołowie nikogo nie nawrócili, a sami byli nawróceni przez Pawła do wiary w Jezusa, jako Chrystusa, tj. Zbawiciela i Boga. A skądże Paweł zaczerpnął tę dziwną naukę, ów fanatyczny żyd i faryzeusz? Wziął ją z misteriów starożytnych i kultów wschodnich odradzającej się natury, z kultu

Ozirysa, Attisa, Morducha, Tammuza, Adonisa i Dionizosa i innych, w które widocznie był głęboko wtajemniczony. Jak to ten fanatyczny żyd, pełen pogardy dla otaczającego go pogaństwa, przejąłby się na wskroś ideologią sprośnych misteriów pogaństwa! Skąd by mu przyszło to do głowy? To przyszło z otaczającej go atmosfery, z samego języka greckiego, samo przez się i nieświadomie, aż wreszcie dojrzało to w nagłym oświeceniu. A zatem nie Paweł był apostołem pogan, ale poganie byli apostołami chrześcijan, ponieważ to oni oświecili Pawła. Takie rezonowanie robi wrażenie filmu, kręconego na opak. Ci, co tak twierdzą, należą do tej kategorii ludzi, którzy uznają, że ruch społeczny albo umysłowy nie wychodzi i nie może wyjść od jednostek, ale powstaje z ruchów zbiorowych (*Masseninstinkten*), i, że władza nie bierze swego początku z ustroju patriarchalnego, ale pochodzi od tłumu, a życie powstaje przez samorodztwo! Jeden z tych sławnych "uczonych" wręcz powiada, że "czas teorii o indywidualnych przywódcach idealnych ludzkości już dawno przeminął". Gotowi zatem oni nawet twierdzić, że mnogość nie pochodzi z jedności, ale jedność z mnogości. Pozostawiam moim czytelnikom samym sąd o logice tych panów.

Żeby zrozumieć ewolucję tej krytyki i jej metodę, trzeba wiedzieć, z jakiego stanowiska ona wychodzi i dokąd dąży. Jak widzieliśmy, w początkach wyszła ona z herezji protestanckiej i zachowała przez jakiś czas cechę chrystianizmu. Teraz zerwała już wszystkie węzły, które łączyły protestantyzm z chrześcijaństwem, i stanęła otwarcie na gruncie czysto racjonalistycznym, wrogim nie tylko katolicyzmowi, ale chrześcijaństwu w ogóle. Większość teraźniejszych protestantów w Bóstwo Chrystusa nie wierzy i przez nieporozumienie zaliczamy ich do chrześcijan. Wszyscy ci krytycy wierzą ślepo w nieomylność rozumu ludzkiego i wszystko to, co przekracza ten rozum, uważają za nierzeczywiste. Zatem cudów żadnych nie ma, bo być nie może. Jezus Nazareński nie był Bogiem, bo nim być nie mógł, a chcąc Go od zarzutu oszustwa uwolnić, pisarze ci twierdzą, wbrew tekstom Pisma św., że za Boga nigdy siebie nie uważał. Przepowiednie Starego Zakonu, niewiadomo dlaczego, według nich, nie mogą nigdy się sprawdzić, a zatem fakty z życia Chrystusa, potwierdzające te prorocтва, są naciągane; przepowiednie zaś, zawarte w Nowym Zakonie, albo są pisane *post factum* (jak to się ma, według nich, z przepowiednią o zburzeniu Jerozolimy), albo się nie sprawdzają (jak przepowiednia rychłego przyjścia Królestwa Bożego). Wszyscy zatem Ewangeliści i Apostołowie, którzy przedstawiają życie i działalność Jezusa Chrystusa jako ziszczenie się starożytnych prorocत्व, opisują cuda przezeń

działane i podają Jego przepowiednie, są to tendencyjni fałszerze, dążący do przedstawienia Jezusa Nazareńskiego jako Boga i Zbawiciela. A więc, według ich zdania, Mateusz nie jest Mateuszem i miał Przedmateusza (Protomatthaeus), Łukasz nie jest Łukaszem, bo miał Przedłukasza. Marek zaś Przedmarka, a wszyscy czerpali oni z jednego lub kilku źródeł (patrzcie, co za naukowa ścisłość określenia!), które Harnack stara się odnaleźć w swoim dyssekcyjnym laboratorium przez kombinacje matematyczne, złożone z liter i wyrazów, wyrwanych z tychże fałszywych ewangelij, znacząc to źródło, albo te źródła literami Q₁, Q₂, Q₃ (3). Za laseczkę zaś magiczną dla odszukania tych źródeł służy "niechybne" natchnienie Lutra.

Takie to są ostatnie wyniki egzegezy "naukowej" *vel* protestanckiej w duchu jej najznakomitszych koryfeuszy. Według przyznania się ich samych owo *Urchristentum* to dopiero nauka przyszłości, która obecnie nie ma jeszcze żadnych podstaw ani historycznych, ani skrypturalnych.

Tak przynajmniej utrzymuje Harnack, natomiast drugi bardzo poważny krytyk "naukowy", ksiądz suspendowany, profesor Collège de France, Alfred Loisy, odpowiada, że hipoteza jednego źródła, z którego by wszystkie trzy synoptyczne Ewangelie czerpały, jest na niczym nie oparta i niewiadomo, dlaczego by z jednego i tego samego źródła porobiono wyciągi tak między sobą różne. I te wszystkie sprzeczności, niedorzeczności i fantazje, na niczym pozytywnym nie oparte, mają stanowić krytykę "naukową"?

I kiedy z zapasem tak nikłych argumentów oni odważają się zarzucać kłamstwo i fałszerstwo najczcigodniejszym postaciom historii i obalać autentyczność najwznioślejszych pomników ducha ludzkiego i nieprzerwaną tradycję Kościoła Katolickiego, niewiadomo czemu się więcej dziwić, czy bluźnierczej bezczelności, czy sekciarskiemu zamroczeniu ich umysłów.

Krytycy znowu niezależni, wyszli z protestantyzmu, ale którzy wyobrażają sobie, że się od niego uwolnili, zarzucają Harnackowi i innym krytykom protestanckim, że te wszystkie poszukiwania są zupełnie zbyteczne, bo "gdyby Jezus nie miał być Bogiem, to byłby zwykłym żydem i nie mógłby nikogo obchodzić, a całe znaczenie Ewangelii polega tylko na idei Odkupienia, czyli, że, chcąc przedstawić historię pewnej religii, trzeba liczyć się z faktami historycznymi i przyjąć ją taką, jaką ona jest, a nie taką, jaką się komu wydaje, że powinna by była być, i powiadają, że ta krytyka to tylko nowoczesna teologia, ubrana w naukę historyczną, a rzeczywiście znajduje się tak daleko od

wiedzy, jak od wiary. Od wiedzy – bo ta metoda wykrawania z Nowego Testamentu oderwanych ustępów nic nie ma w sobie naukowego, albowiem te nożyce są zawsze teologiczne i odrzucają to, co się im nie podoba; funkcjonują nie dla krytyki niezależnej, lecz dla przekonań wyznaniowych; od wiary – bo, w samej rzeczy, Nowy Testament jest to dokument historyczny o założeniu chrześcijaństwa katolickiego, i kościoły katolickie, tak rzymski jak i grecki, pozostały jedynie wierne tradycji autentycznej chrystianizmu pierwotnego. Protestantyzm liberalny, starając się oprzeć swoją wiarę nie na Jezusie Ewangelicznym, staje poza historią; amputacje samowolne, które on w tekstach czyni, pozbawiają go wszelkich podstaw, na których można by było oprzeć jakąkolwiek pozytywną religię".

Kiedy zaś ci krytycy, niby "niezależni", chcieli sami wytłumaczyć powstanie chrystianizmu, to im się lepiej nie udało od krytyki protestanckiej, sami wpadli w najróżniejsze sprzeczności i doszli do zupełnego absurdu.

Oczywiście dla uproszczenia kwestii i całkowitego zniszczenia chrześcijaństwa, zaczęli twierdzić, że Chrystusa w ogóle nie było. Toteż jedni powiadają, że chrystianizm wziął swój początek z buddyźmu lub braminizmu, drudzy, że z misteriów greckich, trzeci, że z Babilonu, inni znowu, że z ruchu socjalnego, z buntu biednych i uciśnionych; ponieważ religia, moralność i filozofia są tylko przykrywkami ekonomicznych przewrotów (tak rezonują zwłaszcza socjaliści, którzy uważają ludzi za alembiki do trawienia potraw i nie dziwota, że rezultat ich myśli jest podobny do rezultatów przetrawienia). Ale tym zapędem radykalnym dawno już położono kres i chociaż z największą czcią dotąd jeszcze wspomina się autorów tych bredni jako luminarzy krytyki "naukowej", jednak nikt teraz nie wątpi o istnieniu historycznym Chrystusa, z wyjątkiem chyba doktora medycyny, p. Couchoud, przewodnika duchowego Anatola France'a, i wydawcy zbiorku, do którego trafiła też ku naszemu zdziwieniu rozprawa "La Sybille" naszego znakomitego badacza starożytności klasycznej, prof. Tadeusza Zielińskiego. Do niewierzących w istnienie Chrystusa przyłączył się również i nasz rodzimy Andrzej Niemojewski. Zmieszawszy przestarzałego Dupuis'a z Winklerem, wyprowadził, że Jezus – to Bóstwo, przedstawiające wariant mitów Tammuza, Osirisa, Attisa, Adonisa itd. U Mateusza przedstawia boga słońca, u Łukasza boginię księżycy, a Herod Wielki, Herod Antipas, Herodiada i Salome są to tylko konstelacje Wodnika, Raka, Ryb i Panny, zaś krzyż Chrystusowy jest niczym innym, jak drogą mleczną. Tego rodzaju i jeszcze mnóstwa innych równie pożytecznych rzeczy

chce nas nauczyć Niemojewski. Taki, na przykład, Robertson, w tym samym duchu pisząc, powiada, że cały chrystianizm wyszedł z kultów pogańskich, otaczających kraj żydowski: Attisa na północy, Osirisa na południu, Tammuza na wschodzie i Adonisa na zachodzie i wielu innych jeszcze, jak Heraklesa, Zagreusa albo Dionizosa i że Paweł zjednoczył w micie o Chrystusie wszystkie te podania. Jezus zamienia wodę w wino, jak Dionizos, chodzi po wodzie, jak Posejdon, ćwiczy batem jak Osiris i Phoebus-Apollo, jedzie na dwóch osłach, jak Dionisos słoneczny, lecz wskrzesza, przywraca wzrok, jak Eskulap, a kobiety oplakują go, jak Adonisa.

Inny twierdzi kategorycznie, że chrystianizm pochodzi od kultu Adonisa, który panował w pobliskiej Tarsowi Antiochii. Tak, że Ewangelie nie są niczym innym, jak zjudeizowanym i wyidealizowanym kultem Adonisa, a cała historia Zbawiciela, syna Boga, który zstąpił na ziemię i stał się człowiekiem, nie jest niczym innym, jak przejściem słońca przez Zodiak, od narodzenia w czasie zimowego zrównania dnia z nocą, aż do śmierci i zmartwychwstania w czasie wiosennego porównania dnia z nocą. Na takie i podobne tym brednie najlepiej odpowiedzieli uczniowie Max Müllera w Dublinie, dowiódłszy mu, że on sam wcale nie istniał, ale jest tylko mitem słonecznym. Ale, czyż warto cytować dalej wszystkie te niedorzeczności!

Ciekawe jest przyznanie jednego z tych krytyków, rozumie się wyrażone w dziwacznej formie, jak to u nich jest we zwyczaju, że "bóstwo takie, jak Pawłowy Jezus nie może tak z dnia na dzień powstać, nie ma takich wypadków, nawet cudownych, które by doprowadziły uczniów pewnego człowieka do uważania go za Boga zaraz po jego śmierci i pogrzebie".

Kiedy się nie udało, jak widzimy, zaprzeczyć istnieniu historycznego Jezusa (tym bardziej, że ani Celsus, ani Talmud nigdy nie powątpiewali w istnienie Chrystusa), wówczas zaczęto dowodzić, że chrystianizm mógłby się obejść i bez indywidualnego założyciela. Autorzy tej tezy twierdzą, że chrześcijaństwo istniało już przed Jezusem i przed Pawłem i, że wśród tych pierwszych mesjanistów mógł być ktoś, co się nazywał Jezusem albo Piotrem, czy Janem, ale nie chodzi o ich imiona, ale o rolę, którą się im przypisuje w dramacie Odkupienia. Tak samo ma się rzecz z imieniem Poncjusza Piłata. Mogło ono oznaczać tylko jednego z prześladowców mesjanistów i nie wyjaśnia epoki powstania Ewangelij, które daleko prawdopodobniej (!) mogłyby się pojawić za Trajana, a owym Piłatem mógłby być Pliniusz Młodszy (?!). I nawet najprawdopodobniej Ewangelie były pisane w przeddzień powstania

żydowskiego, w roku 116-ym po Chr. Piotr, to tylko fikcja, rozumie się nigdy w Rzymie nie był, ale umieszczają go zupełnie trafnie w Rzymie, bo, o ile Chrystus jest personifikacją całego chrześcijaństwa, o tyle Piotr jest uosobieniem gminy rzymskiej, przy tym twierdzą, że chrystianizm nie powstał w Jerozolimie, ale w Rzymie. Ewangelie, według nich, są strukturą, przedstawiającą w formie symbolicznej pewnej biografii początki ruchu społecznego o podstawie mesjanicznej, który w bardzo prędkim czasie rozwija się w instytucję czysto religijną Kościoła powszechnego i bardzo dobrze może się obejść bez przypuszczenia istnienia historycznego Jezusa. Jedynym dowodem, któryby miał jakieś znaczenie dla mniemanego istnienia historycznego Jezusa, byłby Paweł; Paweł może istniał, ale to pewne, że listy Pawłowe nie są jego dziełem. Co zaś rzeczywisty Paweł myślał o Jezusie, tego nie wiemy, a co pisze Pseudopaweł w swoich listach, to nic nam o Jezusie nie wyjaśnia itd., itd., itd. w kółko. Inny zaś autor powiada, że, jeśli listy Pawłowe są autentyczne, to Paweł albo kłamał, albo go oszukano, albo nic nie wiedział o Jezusie, bo jakżeby mógł pisać takie głupstwa, że Jezus pochodził od Dawida, że zmartwychwstał i że ukazywał się swoim uczniom po zmartwychwstaniu.

Nie wchodzę w najróżniejsze szczegóły, w których ci autorowie płaczą się i jedni drugim zaprzeczają. Zaciętrzewienie jednostronne dochodzi do tego stopnia, że w najlepszej wierze, nie widzą rzeczy zupełnie oczywistych, np. ogólnie znany uczony Sabatier, analizując *Didache*, czyli "Naukę dwunastu Apostołów", napisaną w połowie pierwszego wieku chrześcijańskiego (40–80 r.), w której co krok spotykają się cytaty z Ewangelij, kategorycznie twierdzi, że nie ma tam ani jednej cytaty z Ewangelii. Tymczasem Harnack doliczył się tam pięciu cytat zupełnie dosłownych, zaś aluzyj lub różnych skrótów 23, z których 17 pochodzi z Mateusza, parę tekstów mieszanych z Mateusza i Łukasza i kilka eucharystycznych modlitw, które "w najwyższym stopniu", jak powiada Harnack, przypominają pożegnalną mowę Jezusa u Jana. Rozkoszne to "w najwyższym stopniu", bo, trzeba wiedzieć moim czytelnikom, że wszyscy ci nowocześni krytycy z Harnackiem na czele w żaden sposób nie chcą dopuścić, żeby IV Ewangelia była napisaną przez św. Jana i odkładają napisanie jej na jak najdalszą epokę od 115 aż do 130 r. Stronniczość ich metod najlepiej to odsłania, że kiedy w *Didache* znalazł Harnack *in flagranti* tekst autentyczny św. Jana, nie chce za nic tego przyznać, nie przeczy jednak, jak Sabatier, ale jest na tyle uczciwym, że wyraża to w parafrazie i zamiast powiedzieć, że napotkał dosłowny tekst z Ewangelii św. Jana, pisze: "w najwyższym stopniu przypominający tekst św. Jana".

Lecz cóż to znaczy "tekst w najwyższym stopniu przypominający", to nie jest nic innego, jak tekst dokładny, ale upór autora tego przyznać nie chce, bo przez zaciekłość sekciarską uroił sobie jakiegoś nigdy nieistniejącego Pseudojana, zamiast prawdziwego apostoła Jana, odniósł napisanie Ewangelii do 115 roku ery chrześcijańskiej i zarzucając Sabatier'owi jego zaćmienie stronicze, nie dostrzegł, że sam popada w jego błędy.

Muszę tu mimochodem zaznaczyć, że Harnack kategorycznie twierdzi, że listy Pawłowe nie są wcale cytowane w *Didache*, ale zaznacza, że niektóre wyrażenia przypominają listy Pawłowe, "widocznym jest, dodaje, że *Didache* powstała jeszcze w tym okresie, kiedy listy Pawłowe nie były uznawane za bezsprzeczny autorytet". A więc, tak jakby listy Pawłowe już istniały przed *Didache* albo jednocześnie z Ewangeliami cytowanymi w *Didache*, tymczasem ten sam Harnack w innym miejscu twierdzi, że *Didache* powstała przed listami Pawłowymi, zaś Ewangelie po tych listach. Zatem w ten sposób sam sobie przeczy.

Decydującym jest ostatecznie przyznanie profesora z Sorbony Guignebert'a przy wykładzie krytyki "naukowej", tj. protestancko-masońskiej Pisma św.: "tradycja ortodoksalna w braku innych zasług (złośliwa uwaga, wskazująca tylko jego złe intencje) posiada wszakże tę zasługę, że wszystko się przez nią tłumaczy, o ile zgodzimy się na jej postulaty – wiara, doktryna, moralność, dyscyplina, obrządek, Kościół, chrześcijaństwo całe naturalnie wypływa od Jezusa dla tego, kto przypuści, że On zstąpił z nieba umyślnie, żeby je ufundować". Nie może być bardziej szczerego *testimonium paupertatis*. Więc, kiedy wasze hipotezy wykluczają jedne drugie i do żadnych nie dochodzą rezultatów, kiedy żadna z nich nie może wytłumaczyć faktu historycznego powstania i istnienia Kościoła powszechnego, kiedy sami przyznajecie, jak tośmy tylko co widzieli, że powstanie wiary w Bóstwo Chrystusa jest niebywałym w dziejach faktem, dlaczego nie przyjmujecie tej tradycji chrześcijańskiej choćby jako hipotezy, która by wszystko tłumaczyła, kiedy ona wszystko wytłumaczyć potrafi: dlatego, że hipoteza, która tłumaczy wszystko, jest prawdą, a wy prawdy znać nie chcecie.

Mają oczy, a nie widzą, mają uszy, a nie słyszą. Krytyka, tak zwana "naukowa", wychodzi zawsze, jakeśmy to widzieli, z błędnego założenia, – bo protestancka; dochodzi zawsze do absurdów, – bo akatolicka, ale równocześnie rozwija tyle erudycji, wykazuje tyle pracowitości, cierpliwości i skrupulatności w wyszukiwaniu źródeł, tekstów i drobiazgów, że tym oszłamia zupełnie umysły, nie umiejące niezależnie myśleć, albo nie dość filozoficznie wyrobione.

Zdarza się to nawet z pisarzami katolickimi, których wciąga niepostrzeżenie na manowce i doprowadza czasami do apostazji, albo do tego, że dzieła ich trafiają na indeks. Z boleścią należy stwierdzić, że wielu z pisarzy rzetelnie katolickich ulega przeważnemu wpływowi krytyki protestanckiej czy to z powodu swojej kultury narodowej, na wskroś protestanckiej, czy też uniesieni chęcią poszukiwania powodzenia i rozgłosu dla swoich dzieł, bo póki pisarz katolicki pozostaje w granicach wiekami utartej tradycji Kościoła i nie czyni żadnych koncesyj krytyce protestanckiej, nie będzie znany szerszej publiczności, a czytać go będą tylko nieliczni katolicy. Ale pisarz katolicki, który zacznie czynić ustępstwa krytyce "naukowej", powtarzać jej wyniki – te ostatnie, póki nie będą zastąpione przez inne – i operować jej metodami, zaraz staje się rozgłośnym i poczytnym, krytyka "naukowa" zwraca na niego uwagę, koryfeusze jej są nawet łaskawi z nim polemizować. Ale to tak łatwo nie przychodzi: krytyka "naukowa" żąda koncesyj i solidnych gwarancyj, gwarancji odstąpienia, choćby częściowego od utartej tradycji kościelnej. Próżność, może bezwiedna, unosi tych pisarzy. Starają się, o ile można, zasłużyć na dobre względy krytyki "naukowej", być uważanymi za pisarzy bezstronnych i poważnych. Ponieważ wszakże nie mogą poświęcić na ołtarzu powodzenia św. Jana, chociaż tego krytyka protestancka domaga się imperatywnie, bo trafiliby na indeks, jak M-gneur Duchesne, przeto przynoszą jej w ofierze przynajmniej Dionizjusza.

Skoro św. Jan nie jest Pseudo-ewangelistą, to uczeń św. Pawła jest Pseudo-Areopagitą. Wtedy pisarz staje się rozgłośnym, krytyka "naukowa" zwraca na niego uwagę, nawet wielki hegemon protestantyzmu niemieckiego łaskawie do niego się uśmiecha. Uradowany pisarz katolicki stara się im zasłużyć. Cytuje na każdej stronie pisarzy protestanckich, szczególnie ich koryfeusza, Harnacka, i choć czasem jest zmuszony im zaprzeczyć, usiłuje z nimi, o ile można, być zgodnym, przejmuje się ich metodami, bezwiednie powtarza ich frazesy. Patrologia Bardenhewera wygląda bardziej na bibliografię krytyków niemieckich, niż na obraz literatury kościelnej. Jezuita Stiglmayr staje się godnym kolegą Hugona Kocha i chlubi się tym, że na równi z Kochem przyczynił się do ostatecznego pogrzebania autentyczności dzieł św. Dionizego Areopagity, twierdząc, że odkąd on przemówił, akta tej, przez wieki trwającej, spornej kwestii są zamknięte.

Jeśli tak szeroko się rozwodzę o egzegezie protestanckiej *vel* niemieckiej Pisma Świętego, to dlatego, by wyjaśnić stanowisko tejże krytyki względem dzieł św. Dionizego Areopagity, bo czytelnicy moi sami się przekonają, że

przyczyny tego krytycznego stanowiska są zawsze te same, a metody analogiczne.

Zanim się zajmę kwestią autentyczności dzieł Dionizego Areopagity, muszę wyjaśnić, czym się tłumaczy powstanie, szybkie rozszerzenie się i utrwalenie protestantyzmu przede wszystkim (powiedziałbym nawet wyłącznie) wśród narodów rasy germańskiej, którym aż dotąd on zatruwa myśl i zaćmiewa wzrok. Otóż, zdaniem moim, leży to przede wszystkim we właściwościach tej rasy. Jak to już pierwej zaznaczyłem, luteranizm niczym innym nie był jak buntem ludów germańskich przeciwko kulturze grecko-łacińskiej, którą oni tylko powierzchownie się przejęli pod wpływem Kościoła katolickiego, ale która nigdy nie odpowiadała ich charakterowi i rzeczywistym aspiracjom duchowym.

Kultura grecka, która przesiąknięta całkowicie poczuciem piękna, w pogoni za doskonałością wznosi człowieka do oglądania najwyższej piękności i do zjednoczenia się z Bogiem, wyobraża sobie wszechświat jako budowę wspaniałej architektury, pełną symetrii i harmonii, w której każdy szczegół ma swoje miejsce i znaczenie i drugiemu nie zawadza, a wszystkie łączą się w jedną całość porywem miłości i zachwyty dla najwyższego piękna. Kultura ta dzikim pierwotnym naturom, wyszłym z ciemnych borów Germanii, wydaje się czymś nierealnym, przesadnym, wymuszonym, a nawet śmiesznym. Jak zwierzę w instynktach swoich różni się tym tylko od człowieka, że nie posiada poczucia estetycznego, tak też ludy, znajdujące się na niższym stopniu rozwoju, nie mogą ocenić rozkoszy estetycznej, z natury swej pozbawionej wszelkiego egoizmu, jakim jest oglądanie piękna, a rozumieją tylko rozkosze, przynoszące im pewną korzyść, i najczęściej odpowiadające ich niższemu instynktom, które oni nazywają dobrem. Kiedy grecka kultura, tak chrześcijańska jak pogańska, upatruje w piękności plastycznej i cielesnej symbole najwznioślejszych uczuć i myśli, i umie te uczucia w formy materialne wcielić, to człowiek pierwotny widzi w nich tylko nagie postacie, wzbudzające w nim niskie i złe instynkty i czyniące na nim wrażenie nieprzyzwoitości. Oglądając złocone stropy świątyni, bogate ornaty i aparaty, oceniają oni tylko wartość przedmiotów i materiałów, i przejmują ich to zazdrością i oburzeniem, że bogactwa takie się marnują. Protestanci zarzucają katolikom bogactwo ich świątyni, pompę ich ceremonij, niszczą wszelkie dzieła sztuki i ogałają swe świątynie ze wszelkiego piękna; a dzikie hordy barbarzyńców i komunistów wszystkich epok i krajów niszczą nie tylko kościoły, ale też pałace, mieszkania, przede wszystkim mające cechę artystyczną.

Miłość, spajająca wszystkich w jedną harmonijną całość w dążeniu do najwyższego dobra i piękna, wydaje się tym ludziom czymś przesadnym, ckliwym, nie odpowiadającym rzeczywistości. Miłość taka nie może trafić do przekonania jednostkom, opierającym wszystko na brutalnej sile i na ostrzu swego miecza; ludziom, z których każdy dąży do wyłamania się z ram go otaczających i do zajęcia wyższego stanowiska, miażdżąc bezlitośnie stojących mu na drodze. Dla takich ludzi cała ta kultura grecka jest wstrętna, nie odpowiada ich uczuciom, a ponieważ Kościół nosi cechy tej kultury, jest uwieńczeniem całego rozwoju myśli greckiej, bo wchłonął w siebie i opromienił blaskiem najwyższej prawdy światła częściowe, rozsiane w umysłach ludzkich (*logoi spermatikoi*), więc odrzucając to chrześcijaństwo nie odpowiadające naturze germańskiej, wyobrażają oni sobie jakieś inne *Urchristentum*, jakieśmy to widzieli, w którym Bóg jest zbliżony więcej do surowego Jehwaha Starego Zakonu, więcej jeszcze do jakiegoś fatum starożytnego, niż do Boga chrześcijańskiego, a człowiek jest nieodpowiedzialny za swe uczynki. I niestety, te cechy charakteru germańskiego znajdujemy u Niemców aż po nasze czasy, nawet u tych, którzy uważają się za dobrych katolików; a wobec zdziczenia teraźniejszych obyczajów, wobec zwracania coraz większej uwagi na rozwój fizyczny, z pominięciem strony umysłowej, barbarzyństwo zatacza coraz szersze kręgi i przenika nawet do narodów romańskich i krajów o kulturze łacińskiej, jak Polski. Nie dziw więc, że dzieła Areopagity, jako najwyższa synteza zasad chrześcijańskich z duchem greckim, pochodzące z samego zarania chrystianizmu i obalające tym samym wszelkie mrzonki o jakimś *Urchristentum* (na żadnych historycznych, ani skrypturalnych dowodach nie opartym), są im solą w oku. Starają się więc podkopać ich autentyczność i nawet podać w wątpliwość ich katolicyzm.

Ale powody teraźniejszej zaciekłości Niemców do Areopagity mają cechy cokolwiek inne, niż w minionych wiekach. Pierwotnie luteranie kierowali się przeważnie względami religijnymi, ponieważ nikt lepiej od Dionizego nie prawi o hierarchii, ani nie wykląda sakramentów. Był on nawet nazwanym w średnich wiekach "Doctor Hieraticus". W obecnych czasach, atak na prawdziwość tych pism przypuszczają głównie z tego punktu widzenia, że gdyby Areopagitica były napisane nie w 500-nym roku, ale, powiedzmy, 450-tym, w takim razie cała legenda o wpływach neoplatonizmu na "rozwój" dogmatów chrześcijańskich musiałaby upaść, a co by się wtedy stało z licznymi tomami historyj Zellera, Ueberwega i wielu innych. Tego pycha niemiecka znieść nie może.

Z tych cech i właściwości rasy germańskiej wynika, że chociaż nikt więcej od Niemców kultury starożytnej i sztuki nie studiuje, to nikt ich mniej od Niemców nie pojmuje. Germańskie narody dotąd nie mogą zrozumieć i nie wiedzą, czym jest chrześcijaństwo, a widząc zewnętrzne oblicze, które nam dała ta kultura grecka, odczuwając instynktownie wstręt do tej kultury, nie starają się zdać sobie sprawy z jej znaczenia i wyobrażają sobie, że chrześcijaństwo pierwotne powinno być mieć cechy wyłącznie judaistyczne i odpowiadać pojęciom religijnym, zastosowanym do ich charakteru narodowego, który znalazł swój wyraz w protestantyzmie. Tymczasem nie rozumieją, że hellenizm stanowi nieodłączną cechę katolicyzmu.

Ośmielam się tutaj w tak zasadniczej kwestii przedstawić moje zdanie. Oto jak sobie wyobrażam początek i rozwój chrześcijaństwa. Pojawił się był prorok, który uczył przyjscia Królestwa Bożego na ziemi, który z powodu przemożnego wpływu na otaczających przez swe nauki i cuda począł być uważanym przez nich za więcej, niż człowieka, za Mesjasza, obiecanego Żydom, nawet za Syna Bożego; ale Żydzi, pozostawieni sobie samym, nigdy by nie mogli dojść do pojmowania Mesjasza inaczej, niż jako króla żydowskiego, który miał przynieść szczęście i panowanie narodu żydowskiego, a już nigdy by nie zrozumieli znaczenia Bóstwa Chrystusowego. Co najwyżej mogliby Go uważać za jakiegoś Zesłańca Niebios, może nawet i za Syna Bożego, ale w każdym razie nie za równego Bogu, jak to widzimy u Filona Aleksandryjskiego.

Pojęcie Syna Bożego, równego Bogu, wydawałoby im się najokropniejszym bluźnierstwem i sprzeciwiałoby się ich pojęciom monoteistycznym.

Jezus zaś był Chrystusem, Bogiem-człowiekiem, nie tylko rzeczywistym, ale też w pojęciach ludzkich, założycielem chrystianizmu, nie przez to, że został utożsamionym z pojęciem Mesjasza Żydowskiego, a przez to, że w Nim ujrano uosobienie pojęcia greckiego o "Logosie" i uwierzono, że ów Logos, druga osoba Boga, wcieliła się w Jezusa Nazareńskiego; "na początku było «Słowo»... i Słowo (Logos) stało się Ciałem".

Otóż widzimy, że Żydzi w ogólności, oprócz małej garstki, trwają w swoim uporze, Chrystusa nie uznają i stają się najzacieklejszymi Jego wrogami, a chrystianizm z niepojętą szybkością robi swoje postępy wśród rzesz niewiernych. I kiedy z pośród Żydów do Chrystusa lgną tylko ludzie ciemni i ubodzy, to wśród narodów kultury greckiej garną się do chrześcijaństwa

warstwy wyższe i oświecone, najgłębsze umysły i najwznioślejsze natury, a pierwszym nawróconym Ateńczykiem jest nie kto inny, jak wielki filozof, członek najwyższego trybunału państwa – Dionizjusz Areopagita. Widzimy, że odtąd łaska Boska się przemieszcza i Żydzi przestają być narodem wybranym, a centrum świata chrześcijańskiego staje się centrum Imperium Rzymskiego.

W Piśmie Świętym znajdujemy skonstatowanie tego psychologicznego przewrotu w słowach: "Kamień, który odrzucili budujący, ten stał się głową węgla. Od Pana się to stało i dziwne w oczach naszych. Przetoż powiadam wam, iż będzie odjęte od was Królestwo Boże i będzie dane narodowi, czyniącemu owoce jego" (Math. XXI, 42-43).

Otóż tym narodem, czyniącym owoce Królestwa Bożego, który przyjął i rozpowszechnił chrześcijaństwo, był naród grecki, były narody kultury greckiej. Odtąd prawda Boża znalazła w nich swoje siedlisko. Pierwej miała je w Judei, a teraz w Rzymie. (a)

Emanuel Bułhak

[*Dzieła świętego Dionizjusza Areopagity*](#). Przetłumaczył, przedmową i wstępem zaopatrzył Emanuel Bułhak. Kraków 1932, ss. V-XXXVI (przedmowa; zob. poniżej *Spis rzeczy*). (b)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; tytuł art. od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

(1) Plutarch, *De oraculorum defectu*.

(2) Trocki w swojej autobiografii przyznaje, że pierwszym etapem w rozwoju komunizmu był protestantyzm, drugim rewolucja francuska, a trzecim bolszewizm.

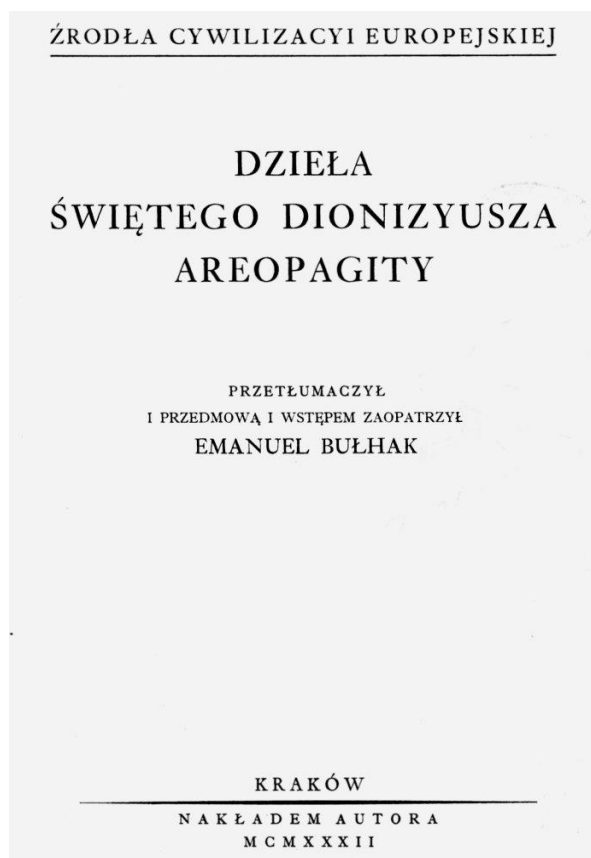
(3) Zdaniem moim, to poszukiwanie źródeł znanych nam Ewangelij jest zupełnie zbyteczne; przyjmując bowiem nawet, że Ewangelie miały jakieś pierwotne źródła, fakt, że za nimi poszło chrześcijaństwo, dowodzi, iż są one jedyną prawdziwą interpretacją owych domniemyanych źródeł.

(a) Zob. E. Bułhak, *Odpowiedź na krytykę tłumacza dzieł Dionizego Areopagity*, Warszawa 1934; *Authenticité des oeuvres de S. Denys l'Aréopagite*, Rome 1938. (Przyp. red. *Ultra montes*).

(b) Por. 1) Św. Dionizy Areopagita, [*Dzieła. \(O Imionach Bożych. O Teologii Mistycznej. O Hierarchii Niebiańskiej. O Hierarchii Kościelnej. Listy\)*](#).

- 2) *Nowy Testament Jezusa Chrystusa w przekładzie Ks. Jakuba Wujka SI.* Opracował Ks. Abp Dr Antoni Szlagowski.
- 3) Ks. Edward Górski, a) *Jezus Chrystus w świetle Ewangelii.* b) *Księga Psalmów. Tekst i komentarz.* c) *Święcenia niższe i wyższe. Studium liturgiczno-historyczne.*
- 4) Ks. Władysław Knapieński, *O Składzie Apostolskim. Czy zgadza się ze zdrową krytyką to podanie, że formuła wiary zwana Składem Apostolskim od samychże Apostołów pochodzi?*
- 5) *Pisma mężów Apostolskich, Klemensa Rzymskiego, Ignacego i Polikarpa biskupów, przy tym Dzieje męczeństwa dwóch ostatnich i List do Diogneta.* Z oryginału greckiego przełożył i uwagi przydał biskup Kacper Borowski.
- 6) Ks. Jan Badeni SI, a) *Filozof chrześcijański z II wieku, święty Justyn męczennik.* b) *Św. Cyryl Biskup Aleksandryjski i walka o Bóstwo Chrystusowe w V wieku.*
- 7) Ks. Franciszek Kwiatkowski SI, *Filozofia wieczysta w zarysie.*
- 8) Bp Władysław Krynicki, *Dzieje Kościoła powszechnego.*
- 9) Ks. A. Kraetzig SI, *Janssen i historia reformacji.*
- 10) Ks. Jakub Balmes, *Fanatyzm i indyferentyzm, ich źródła i następstwa.*

(Przyp red. *Ultra montes*).



SPIS RZECZY

Przedmowa	V
Wstęp:	
Życie i dzieła św. Dionizjusza Areopagity	XXXVII
Komentatorzy	XLII
Biografowie greccy św. Dionizjusza Areopagity	XLVI
Życie św. Dionizego Areopagity	XCIV
Dzieła św. Dionizego	XCVII
Treść i język pism św. Dionizego Areopagity	CIV
Krótki wykład filozofii św. Dionizego	CIX
Świadectwa odnoszące się do dzieł Dionizego Areopagity w ich historycznym przebiegu	CXVII
Uwagi o monumentach odnoszących się do dzieł Areo- pagity	CLV
Św. Dionizyusz Areopagita a Szkoła Aleksan- drijska	CLXI
Wpływ kultury greckiej na żydowską	CLXV
O Filonie Aleksandryjskim	CLXVII
Dzieła Filona i ich krótka charakterystyka	CLXVIII
Nauka Filona o Logosie	CLXXII
Filon a św. Paweł i Dionizyusz	CLXXIV
O essencji i egzystencji Boga u Filona i Dionizego Areopagity	CLXXV
Nauka Filona o łasce	CLXXVI
Filon a Klemens Aleksandryjski	CLXXXII
Klemens Aleksandryjski	CLXXXV
Plotyn a Dionizyusz Areopagita	CXC
Plotyn i jego szkoła	CXCVII
Teoria ekstazy u Filona, u Dionizjusza Areo- pagity i u Plotyna	CCXV
Ekstaza u Filona	CCXVII
Ekstaza u Plotyna	CCXX
Ekstaza u Dionizjusza Areopagity	CCXXII
O ekstazie zakończenie	CCXXV
Obrona autentyczności dzieł Areopagity	CCXXVII
Podważanie autentyczności dzieł Areopagity od czasów Reformacji	CCXXIX
Odprawa zarzutów Kocha i Stiglmayra	CCXLV
Teza doktorska Hugona Kocha	CCL
Krytyka O. Stiglmayra S. J.	CCLXV
Zakończenie	CCLXXXV
Dzieła św. Dionizjusza Areopagity	
O Imionach Bożych	I
O Teologii Mistycznej	105
O Hierarchji Niebiańskiej	117
O Hierarchji Kościelnej	175
Listy	249
Spis rzeczy	283



([HTM](#))